NASZ PRZYJACIEL

Dodatek do „Drwęcy".

Rok IV. Nowemiasto, 30 lipca 1927. Nr. 29.

EWANGELJA

napisana u św. Łukasza w rozdz. XVI. w. 1—9.

W on czas mówił Jezus uczniom swoim tę przypowieść: Był niektóry człowiek bogaty, który miał włodarza, a ten był doniesion do niego, jakoby rozproszył dobra jego. I wezwał go i rzekł mu: Cóż to słyszę o tobie? Oddaj liczbę włodarstwa twego, albowiem już włodarzyć nie będziesz mógł. I mówił włodarz sam w sobie: Cóż uczynię, gdyż Pan mój odejmie odemnie włodarstwo? Kopać nie mogę, żebrać się wstydzę. Wiem co uczynię: że gdy będę złożon z włodarstwa, przyjmą mnie do domów swoich, Wezwawszy tedy każdego z osobna dłużnika Pana swego, mówił pierwszemu: Wieleś winien Panu memu? A on powiedział: sto bareł oliwy. I rzekł mu: Weźmij zapis twój, a siądź natychmiast napisz pięćdziesiąt. Potem drugiemu rzekł: A ty wieleś winien? A on rzekł: sto beczek pszenicy. I rzekł mu: Weźmij zapis swój, a napisz ośmdziesiąt. I pochwalił Pan włodarza niesprawiedliwości, iż roztropnie uczynił. Bo synowie tego świata roztropniejsi są w rodzaju swoim nad syny światłości. A ja wam powiadam: Czyńcie sobie przyjacioły z mammony niesprawiedliwości, aby gdy ustaniecie, przyjęli was do wiecznych przybytków.

Pan Bóg ci użyczył darów i winieneś ich używać podług woli Bożej.

W dzisiejszej przypowieści chce P. Jezus bogatym i wogóle wszystkim tym, co w tem życiu otrzymali więcej nad innych, wskazać sposób zbawienia duszy dla nich najprzystępniejszy, a ten jest: zjednać sobie przez dobre uczynki i wszelką usłużność przychylność tych, którym z obietnicy Bożej należy się niebo. Wplata też P. Jezus swoim zwyczajem do tej głównej nauki niemało innych uwag, dla nas oczywiście bardzo pożytecznych. Używa zaś P. Jezus często przypowieści, żeby tym sposobem słuchaczów nietylko zaciekawić, ale więcej jeszcze, żeby ich zmusić do głębszego zastanowienia się. Bo kto słowa Bożego słucha, ale nad 'niem się nie zastanawia i skutkiem tego albo wcale

nie, albo niedokładnie je rozumie, ten niewiele więcej z tego słuchania odniesie pożytku, niż gdyby go wcale nie słuchał, a w każdym razie ponosi tę szkodę, że jednę łaskę Bożą więcej zmarnował.

Tym człowiekiem bogatym jest samże P. Jezus, do którego należy niebo i ziemia i wszystko cokolwiek jest i który mocen jest jednym rozkazem stworzyć nowych ile zechce światów; prawdziwie bogaty Pan Jezus. Wielcy panowie zwykli zlecać zarząd majątków swoich różnym swoim pełnomocnikom, którzy w pewnych czasach obowiązani są składać Panu rachunki i dochody, jakie były. Tacy plenipotenci miewają większe dochody, ale i większą odpowiedzialność niż inni niżsi słudzy pańscy. Podobnież czyni i P. Jezus; wszyscyśmy sługami u Niego, a różnym w różnej mierze rozliczne dobra swoje oddaje do wiernych rąk. I stąd to pochodzi różność między ludźmi, że tu na ziemi jedni posiadają, znaczą i mogą używać więcej, inni mniej. Ale wszyscy są i w najlepszym razie nie właścicielami, ale tylko włodarzami czyli zawiadowcami dóbr sobie od Boga do czasu użyczonych i wszyscy muszą w swoim czasie przed Panem zdać liczbę z włodarstwa i z dorobku swego. Jeszcze niedawno temu, kiedy stary obyczaj, a podobno i prawo Boże było w większem, niżeli dziś u ludzi poszanowaniu, to jeżeliś gdzie na wsi zapytał gospodarza, czyje to pole i czyje te woły, którymi rolę uprawiał, prawie zawsześ otrzymywał tę odpowiedź, że: najprzód Boże, a potem moje. Niejeden tak odpowiadając może nawet nie pomyślał o tem, jak rozumną i prawdziwie chrześcijańską dawał odpowiedź. Ale ty, który z łaski Opatrzności w tem życiu ziemskiem wyżej stanąłeś nad innych bogactwem, władzą, stanowiskiem, nauką, rozumem, urodzeniem, urodą, zręcznością lub jakiemikolwiek innemi darami, chciejże zrozumieć, że ta rzekoma wyższość twoja wraz ze wszystkiem, co ją ci daje, nie jest bynajmniej twoją własnością; panem tego wszystkiego i to wszechwładnym jest Pan i Bóg twój, a ty tylko jesteś u Niego rządcą i to rządcą odpowiedzialnym, obowiązanym do dorobku, czyli przyczyniania chwały Bogu i do zdania ścisłej liczby z włodarstwa twego.

ROZMAITOŚCI.

Żywcem pogrzebana.

Na cmentarzu nowojorskim zdarzył się niedawno następujący wypadek. W grobowcu rodzinnym złożono trumnę, zawierającą śmiertelne szczątki pani Lucy Hobbes, 23-letniej małżonki znanego adwokata.

Małżeństwo trwało tylko siedem miesięcy. Jako prezent ślubny otrzymała zmarła przepiękny pierścień, wysadzony kamieniami drogiemi najczystszej wody. Do pierścienia tego tak była przywiązana, że wyraziła życzenie, aby nigdy się z nim nie rozstawać. Prosiła również męża, aby pozwolił wziąć ten pierścień do trumny. Po jej śmierci mąż spełnił z ochotą ostatnie życzenie.

Niebawem wiadomość o tem rozeszła się szeroko, gdyż podała ją prasa nowojorska. Oczywista w świecie zbrodniarzy miejscowych

zawrzało. Jeden z nich postanowił wreszcie zdobyć się na odwagę i zawładnąć tym ładnym kąskiem.

Dostawszy się do wnętrza grobowca, otworzył trumnę i właśnie chciał ściągnąć wspaniały pierścień z palca zmarłej, gdy w tem ona wydała ciężkie westchnienie i jakby obudzona blaskiem latarki elektrycznej podniosła się nawpół w trumnie.

Śmiertelnie przerażony bandyta uciekł z grobowca. Straszliwe jego krzyki zwabiły dozorcę cmentarza, który go przychwycił i dowiedział się o wszystkiem.

Pozornie zmarła przyszła zupełnie do siebie i czuje się doskonale. Lekarze stwierdzili, iż chodzi tutaj o wypadek szczególnie silnego letargu.

Piękny uczynek arystokratki paryskiej.

Jedna z dam prawdziwie arystokratycznego świata paryjskiego zauważyła, wychodząc wieczorem z szykownej restauracji bulwarowej starą kobiecinę, sprzedającą na ulicy gazety. Ściślej mówiąc, usiłującą sprzedawać, ale napróżno, nikt bowiem cichego głosu babiny nie słyszał, nikt na nią nie zwracał uwagi. Pani C. nie wsiadła do czekającego na nią samochodu, lecz odebrała plikę gazet od staruszki, stanęła z niemi na środku trotuaru i poczęła głośno wykrzykiwać: „L'Intran! troisieme edition". Oczywiście, natychmiast zebrał się tłum przechodniów — pani C. odznacza się młodością i urodą — i każdy wyciągnął rękę po numer pisma, aczkolwiek elegancka sprzedawczyni zaznaczała, iż „reszty nie daje". Cały nakład rozchwytany został bardzo szybko, poczem pani C. wręczyła kasę kobiecinie, a sama uciekła wraz z mężem samochodem.

Projekt nowego kalendarza.

W komisji kalendarzowej Ligi Narodów zgłoszony został oryginalny projekt reformy kalendarza, którego autorem ma być niejaki Grzywiński z Krakowa. Projekt polega na zasadzie t. zw. roku pracy, obejmującego 300 dni roboczych, podzielonych na 30 dekad. Do każdej dekady dodane są po 2 dni świąteczne, jeden w środku dekady, drugi w końcu. Po każdych pięciu dniach pracy wypadałby jeden dzień wypoczynku. Znamienną cechą projektu ma być całkowita zgodność dat świątecznych z datami świąt kościelnych, oparta na stabilizacji świąt wielkanocnych.

— Mój panie, czy pan nie zauważył, że uderzyłeś mnie swoim parasolem w oko?

— Czego pan chce odemnie? To wcale nie mój parasol, tylko pożyczony.

— Tak moja droga, myślę ciągle o tobie; jak kiedy umrę będziesz zupełnie bezpieczna.

— Dobrze, ale jeśli nie umrzesz?

Kłosy Matki Boskiej.

I.

Alzacja, kraj francuski, gdzie wiara i pobożność zawsze kwitnęły, jest przedewszystkiem ziemią starożytnych pamiątek i malowniczych ruin. Tam w głębokich dolinach, gdzie stary Ren szumi, jak i na szczycie okolicznych gór, wszędzie spotykamy: to straszne, to miłe i wdzięczne, a zawsze budujące legendy. Widzimy je wyryte na marmurze gotyckich kościołów, na krzyżach przy drodze stojących, na wotach i ubogich kapliczkach na ścianach zawieszonych, jak i na omszałym kamieniu ruin zamkowych.

Oto jedna z tych legend, którą mieszkańcy jeziora nad doliną Orbej opowiadają.

Osmego września 1491 roku pewien młody człowiek jechał z doliny Orbej wązką ścieżką między górami, klonem i leszczyną porosłemi.

Był to Szymon Fürst, kowal ze wsi Türkheim, jechał on na jarmark do Niedermorszwir dla kupienia zboża.

Ranek był piękny, ptaszki na drzewach śpiewały, słońce świeciło jasno i wesoło. Szymon Fürst w zamyśleniu jechał ciągle pod górę, a gdy stanął na wierzchołku skały zatrzymał się, aby się przypatrzeć ślicznej panoramie.

Widział on przed sobą całą Alzację, jej wysokie góry, zielone pagórki, czarne sosnowe lasy, jej doliny miastami i wioskami zasiane.

U stóp jego rozciągały się lesiste zarośla doliny Münster, jak fale olbrzymich wód powiewem wiatru poruszane. Dalej jakby orle gniazdo, mury zamków Plitzsuphurg i Haut Landsberg na wysokich górach sterczały; jeszcze dalej miasta Ensisheim i Kolmar, rozrzucane wioski Czarnego Lasu; dalej majestatyczny Ren w szerokich zakrętach spienione nurty przelewał; i nakoniec w odległym błękicie strome szczyty Alp, jakby odwieczną koroną krajobraz wieńczyły.

Szymon Fürst w tych pięknościach przyrody potęgę Stwórcy uwielbiał, ale nareszcie trzeba było w drogę do Niedermorszwir pospieszyć.

II.

O sto kroków od tego miejsca przy samej drodze wznosił się wiekowy dąb, na którym pobożna ręka zawiesiła obraz Matki Boskiej. Pod tym dębem był grobowiec, bo tam pewien podróżny, przez węża ukąszony, umarł i pogrzebany został. Święty obraz wzywał przechodniów, ażeby się modlili za dusze zmarłego brata. Szymon Fürst ukląkł z pokorą i modlił się gorąco.

W tejże chwili ujrzał się otoczony światłością i Matka Boska, promieniejąca niebiańską światłością, w białej szacie się mu ukazała. W jednym ręku trzymała trzy kłosy zboża, a w drugim kawał lodu.

— Synu mój — rzekła z niezrównaną słodyczą — modlitwa twoja wstępuje przed tron Najwyższego i ściąga skarby łaski na duszę chrześcijanina tu spoczywającego. Twoje miłosierdzie dla nieznajomego brata wzrusza serce Boże: módl się. żeby ta dusza z męki czyścowej wyzwolona została. Módl się, synu mój, Bóg cię wysłucha. (C. d. n.)